

DODATEK SPECJALNY – CZĘŚĆ 15



Edukacja w walce o prawdę historyczną

- Najskuteczniejsze metody opowiadania o naszych dziejach
- Jak polskie szkoły budują poczucie wspólnoty narodowej?
- Muzea bronią w walce o prawdę
- Jak efektywnie docierać z polską historią do odbiorców zagranicznych?



© Marek Borawski/KPRP

PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



funduszsprawiedliwosci.gov.pl





SPIS TREŚCI

49 ROZMOWA
Z BARBARĄ NOWAK
**TO KWESTIA
PRZETRWANIA POLSKI**
– Jesteśmy stale
bombardowani nowinkami
ideologicznymi – mówi
małopolska kurator oświaty,
nauczycielka historii

52 JAKUB OSTROMEŃKI
**WYCIĄGNĄĆ HISTORIĘ
Z LAMUSA**
Jak najskuteczniej
przekonać polską młodzież
do zgłębiania naszych
dziejów, do budowania
na tej podstawie poczucia
wspólnoty?

55 WOJCIECH SIMON
**PASJONACI ŻYWEJ
HISTORII**
Polscy rekonstruktorzy
potrafią nie tylko jeździć
konno, władać mieczem
czy włócznią. Wydarzenia
odgrywają z taką pasją, że
ich pokazy przyciągają tłumy

58 RADOŚLAW WOJTAS
**PRZEZ MUZEUM
DO SERCA**
W ostatnich latach przy-
było w Polsce wiele
światowej klasy obiektów
muzealnych, które w sposób
ciekawy i zróżnicowany
opowiadają naszą historię

61 ZUZANNA DĄBROWSKA
**HISTORIA POZA
GRANICAMI**
Dbałość o prawdę
historyczną to wyzwanie
niełatwe i wymagające
cierpliwości, szczególnie
gdy chcemy realizować je
poza granicami Polski

PIOTR WŁO CZYK: Słyszmy, że to historycy powinni się zajmować historią, a nie państwo. Może więc walkę o prawdę historyczną powinniśmy zostawić specjalistom?

BARBARA NOWAK: Jednym z głównych zadań instytucji państwowych jest dbanie o zachowanie ciągłości tego państwa. Nie wyobrażam sobie, że instytucje „abdykują” i zostawiają to zadanie historykom. Bez podtrzymywania narracji patriotycznej, obrony prawdy historycznej o naszych dziejach naród przestaje być narodem i staje się zbieraniną jednostek, które coraz mniej łączy. A przecież to naród polski tworzy sprawnie funkcjonujące państwo polskie. Poza tym w instytucjach państwowych nie brakuje przecież historyków – specjalistów w tym temacie.

Jedną z podstawowych instytucji, które powinny się zajmować pielęgnowaniem prawdy historycznej, jest szkoła. Nie da się ukształtować świadomego obywatela państwa bez wyposażenia go w wiedzę na temat korzeni naszej wspólnoty. Bez tego kolejne pokolenia nie będą dbały o dobro wspólne, bo nie będą takiego dobra dostrzegały.

A jednak zdaje się, że lewicowy program edukacji zakłada wyłączenie z programu szkolnego kształtowania takich postaw. Szkoła ma w tej wizji jedynie przekazywać wiedzę i uczyć umiejętności.

To prawda, że dzisiejsi zwolennicy burzenia tożsamości narodowych państw europejskich przekonują, że kompletnie niepotrzebne jest przekazywanie młodzieży wartości patriotycznych. Musimy rozumieć, dlaczego tak robią. Bez poczucia patriotyzmu, które wynosimy w znacznej mierze ze szkoły, choć rola rodziny również jest ogromnie ważna, łatwiej będzie im zbudować „nowoczesną” Europę, o której tak marzą – jedno wielkie superpaństwo UE, w którym obywatele zapomną o dumie z własnej tożsamości narodowej i zamiast tego będą hołdowali głównie bliżej niesprecyzowanym „wartościom europejskim”. Jeżeli nie chcemy, żeby Europa zamieniła się w taki bezkształtny twór, wręcz kołchoz, to nie możemy ulec „modzie” na wycinanie patriotyzmu ze szkół.

Stawka jest tu ogromna – jeżeli odpuścimy to pole, to grozi nam rozpad państwa. Odwołam się do tego, co wprost mówili neomarksistowscy ideolodzy,

w tym Antonio Gramsci. Postulowali oni „wyhodowanie” nowego człowieka m.in. właśnie poprzez zmianę programów wychowawczych przedszkoli i szkół. Ci ludzie, którzy dziś zostali wzięci na sztandary przez znaczną część elit europejskich, nieprzypadkowo twierdzili, że już przedszkola powinny być bezdyskusyjnie obowiązkowe. Nie mam nic przeciwko samej instytucji przedszkola, ale musimy rozumieć, że Gramsciemu

A może ten dryf w kierunku nihilizmu jest nieunikniony i nawet bez zewnętrznego sterowania nasza młodzież coraz mniej „kupuje” opowieści o tradycyjnej Polsce? Może taka jest po prostu kolej rzeczy?

Jeżeli wszystko miało być przesądzone, to faktycznie opór nie miałby sensu. Ale ja nie wierzę w determinizm dziejowy. Jestem historykiem i patrząc na dzieje świata, wiem, że choć nasze społeczeństwa cały czas zmieniają się,



Z Barbarą Nowak, małopolską kurator oświaty, nauczycielką historii rozmawia Piotr Włoczyk

To kwestia przetrwania Polski

i jego zwolennikom chodziło o antypatriotyczną indoktrynację dzieci już od tego najniższego poziomu edukacji.

Neomarksisti proponują dziś właściwie to samo, co postulowali marksisti, tylko w nieco innym opakowaniu. Dziś poczucie więzi narodowej, dumy z naszej historii ma być zastąpione m.in. „równością”. Pod tym pięknie brzmiącym pojęciem kryje się w rzeczywistości chęć sprawienia, by to, co nienormalne, było uważane za normalne i odwrotnie. Mamy tu do czynienia w istocie ze starciem dwóch cywilizacji. Jedna oparta jest na fundamencie chrześcijańskim, który pozwala rozwijać społeczeństwa i który doskonale się sprawdził w historii. Druga to czysty nihilizm, który nie ma przyszłości.

to jednak wiele zależy od determinacji ludzi i nie jesteśmy na nic skazani. Ludzie są obdarzeni rozumem i wolną wolą. Wszystko zależy od tego, czy znajdziemy w sobie siłę, by powstrzymać niebezpieczne trendy.

To nie jest tak, że jesteśmy już skazani na świat bez wartości, w którym nie będzie miejsca ani na chrześcijaństwo, ani na patriotyzm narodowy. Oczywiście niektórzy ludzie nie potrzebują takich wartości, a wręcz obawiają się ich, ale jednak większość wciąż czuje przywiązanie do wspólnoty narodowej, nie wstydzi się naszej historii i nie odrzuca chrześcijańskich zasad.

W szkołach musimy wychowywać wolnego obywatela. Jako nauczycielka z wieloletnim doświadczeniem wiem,

■ że człowieka wolnego mogą wychować jedynie ludzie wolni. Niestety, dziś widzimy napływ do szkół ludzi mocno lewicujących, dla których wolność oznacza coś zupełnie innego. Swawola nie jest wolnością, która zawsze przecież łączy się z odpowiedzialnością.

Mówi pani teraz o młodych nauczycielach?

W znacznej mierze są to młodzi nauczyciele, choć niepokoi też wpuszczanie do naszych szkół, szczególnie w dużych miastach, wszelkiej maści „aktywistów”, którzy wciskają dzieciom do głów szkoldliwe treści niezgodne z podstawami programowymi.

Zaniedbano w Polsce kształtowanie etyczne nauczycieli na uczelniach wyższych. Kiedyś przekaz formatujący nauczycieli był powszechny. Dla niemal każdego, który wchodził do tego zawodu, było oczywiste, że poza konkretną wiedzą – historyczną, biologiczną czy matematyczną – ma też dbać o odpowiednie ukształtowanie ucznia pod kątem społecznym. Nie tylko chodzi tu o kulturę osobistą, lecz także o poczucie przynależności narodowej i państwowej. A dziś? Polskość dla niektórych młodych nauczycieli bywa problemem, kojarzy się negatywnie. Dobro i piękno, które powinniśmy kształtować w uczniach, zanikają w etosie nauczycielskim. Mam też spore wątpliwości, na ile młodzi nauczyciele widzą etos w zawodzie, który powinien być służbą człowiekowi i ojczyźnie, bo słyszę coraz częściej, że to zawód „jak każdy inny”. Nie możemy iść w tym kierunku, bo skończy się jak w niektórych krajach zachodnich, gdzie nauczyciel jest z reguły pasem transmisyjnym ideologii neomarksistowskiej kształtującym nowego człowieka według koncepcji opisanych przez Yuvala Harariego. Człowieka bezwolnego, który jest „hakowany” przez tych, którzy dzierżą władzę i wytyczają całą jego drogę życiową

Osobiście jestem przywiązana do ideału nauczycielskiego wypracowanego jeszcze w II RP, gdy nauczyciel był odpowiedzialny za swojego ucznia w znacznie większym zakresie, niż ma to miejsce obecnie. Zresztą wiemy, jak wspaniale ukształtowane zostało to pokolenie, któ-



Barbara Nowak FOT. MARCIN KAPRON

re musiało walczyć o wolność w czasach komunistycznych.

Jeszcze nie tak dawno słyszeliśmy, że szkoły zostaną uzdrowione i wychowanie patriotyczne będzie traktowane w sposób absolutnie priorytetowy.

To miało wyglądać dużo lepiej. Powiedziałabym wręcz, że nauczycielowi wykształconemu według zasad i wartości cywilizacji chrześcijańskiej trudno dziś znaleźć w kwestii wychowania młodzieży wspólny język z kolegami i koleżankami, którzy dopiero zaczynają swoją karierę. Cały czas mówię o zakresie odpowiedzialności za młodego człowieka. Nie tylko chodzi tu o nauczanie go konkretnych umiejętności, lecz także o wpojenie mu wartości, dzięki którym nasze

społeczeństwo będzie mogło trwać i się rozwijać. Młodzi nauczyciele nie mogą poprzestawać na tym pierwszym zadaniu... Przy czym mówiąc o wartościach, nie mam na myśli lewackich wymysłów, które dziś podciąga się pod tolerancję. To nie są wartości – to są antywartości. Gra toczy się tu o to, jakim państwem będzie Polska przyszłości. I czy w ogóle Polska będzie czy jednak damy się rozpuścić w jakimś paneuropejskim, ponadnarodowym sosie... Dopóki mamy jeszcze nauczycieli świadomych wagi polskiego zadania, dopóty jest nadzieja.

Nie chciałabym jednak brzmieć zbyt pesymistycznie. Widać bowiem, że rewolucjoniści nie zwyciężają u nas tak łatwo jak na Zachodzie. Nie wiem, jak to wygląda w całym kraju, ale w Małopolsce



u dzieci. Nawet ludzie o lewicowych poglądach instynktownie czują, że dzieje się to z ogromną krzywdą dla najmłodszych.

Jednak jeżeli chodzi o inne ważne tematy cywilizacyjne, takie jak choćby aborcja czy związki homoseksualne, to chyba ciężko mówić o zmianie nastawienia zachodnich społeczeństw?

Ma pan rację, że w tych kwestiach raczej nie widać zmiany. Ale proszę zwrócić uwagę, że lewica na zachodzie „porwana” została przez ekstremistów, którzy bardzo naciskają w sprawie „tranzycji” dzieci. Wiele nadziei daje rosnący w siłę ruch antytranzycyjny złożony z ofiar tych okrutnych eksperymentów. Skoro stoi za tym kłamstwo wymierzone w ludzką naturę, to ta ideologia musi upaść. I wygląda na to, że to się dzieje na naszych oczach.

Wróćmy do edukacji i prawdy historycznej. Jak skutecznie promować taki przekaz?

Przede wszystkim trzeba wyeliminować to wszystko, co jest niezgodne z naukowym przekazem, a jest ideologiczną indoktrynacją. Niestety, nie zostało zatamowane wprowadzanie do polski szkół programów promowanych przez agendy UE i ONZ. Jedną z nich jest Europejska Agencja na rzecz Rozwoju Edukacji Specjalnej i Włączającej, która realizuje nakaz likwidacji szkół specjalnych, określanych jako „segregujące”, „dyskryminujące”. Agencja ta promuje i nakazuje działania „równościowe”, które mają m.in. usuwać „stereotypowe” podejście do płci, wprowadzać płcie kulturowe czy wspomagać „dzieci LGBT”. Niemal wszystkie programy wymiany młodzieżowej są obarczone zapisami ideologicznymi traktującymi o rzekomych zbrodniach człowieka wobec klimatu, szkodliwości jedzenia mięsa, potrzebie traktowania związków homoseksualnych i innych jako rodzinę. Wiele krzywd wyrządza powielany i wzmacniany systemowo komunikat do młodych ludzi o tym, że każdy ma prawo do wyrażania swoich emocji, formułowania opinii bez konieczności oparcia ich na faktach, logice czy rozumie.

Mitem jest to, że szkoła w Polsce jest absolutnie autonomiczna. Jesteśmy stale bombardowani nowinkami ideologicznymi. Polska jest „obdarowywana” finansami nie dlatego,

że tak nas miłują unijni decydenci, ale dlatego, żebyśmy wyznawali ich poglądy na każdą sferę życia.

Problemem jest też to, że nie przekazujemy wszystkim dzieciom odpowiednich treści na temat życia rodzinnego. Mamy wprawdzie w szkołach przedmiot wychowanie do życia w rodzinie, ale jest on nieobowiązkowy i z roku na rok uczestniczy w nim coraz mniej uczniów z powodu lewicowej propagandy przed-

Mam wrażenie, że na Zachodzie neomarksisti „przedobrzyli” i napotkali opór społeczny, którego zupełnie się nie spodziewali

stawiającej go jako przejaw zacofania. To powinien być przedmiot obowiązkowy, gdzie każdy uczeń otrzyma wiedzę o tym, jak ważne dla jego osobistego dobra i szczęścia, a także dla społeczeństwa, jest zbudowanie trwałego związku małżeńskiego i posiadanie potomstwa.

Widać pomysł na to, jak szkoła powinna kształtować świadomego obywatela?

Jest na to pomysł, prawo oświatowe jest całkiem dobre. Niestety, nie jest ono przestrzegane. Problemem są „genderowe samorządy” wprowadzające własne programy kształcenia. Forpocztą jest samorząd warszawski. Mamy dwuwładzę nad szkołami. Samorząd jest organem prowadzącym, który powinien się zajmować kwestiami organizacyjnymi, ale nie zawsze tak jest. „Genderowe samorządy” łamią bowiem prawo i wchodzą w kompetencje ministerstwa i kuratorów. Brakuje tu zdecydowanej reakcji władz rządowych, a ponieważ jej nie ma, to mimo dobrego prawa często do głów uczniów stopniowo wtłaczane są groźne idee grożące w przyszłości rozpadem naszej wspólnoty narodowej.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

BARBARA NOWAK – jest małopolską kurator oświaty (od 2016 r.). Ukończyła historię na UJ, przez wiele lat pracowała jako nauczycielka historii i dyrektorka szkoły podstawowej. W latach 2010–2016 była krakowską radną z ramienia PIS.

największym powodzeniem cieszą się wśród uczniów konkursy o charakterze patriotycznym i religijnym. Widać, że ta część młodzieży jest najbardziej aktywna, co pozwala zachować pewną dozę optymizmu. W Małopolsce nie widzę też, by młodzież odrzucała gremialnie dziedzictwo Jana Pawła II. Dobrze wiemy, że część naszych elit wydała już wyrok na papieża Polaka i stara się przekonać do tego resztę społeczeństwa, ale jednak nie idzie im to tak łatwo, jak by chcieli. Dla naszej młodzieży Jan Paweł II to wciąż ważna postać, o której chcą się uczyć i która żywo ich interesuje.

Mam też wrażenie, że na Zachodzie neomarksisti „przedobrzyli” i napotkali opór społeczny, którego zupełnie się nie spodziewali. Myślę tu o tzw. korekcie płci

Wyciągnąć historię z lamusa



Jakub Ostromecki

Jak najskuteczniej przekonać polską młodzież do zgłębiania naszych dziejów, do budowania na tej podstawie poczucia wspólnoty?

Rok 2015. Trwa kampania marketingowa wódki produkowanej przez bielski Polmos. Młoda pracownica firmy reklamowej umieszcza na facebookowym profilu promującym ognisty trunek czarno-białe zdjęcie. Na nim kilku mężczyzn niesie swojego, zdawałoby się nieprzytomnego kolegę. Do tego dodaje prząsny podpis mówiący coś o wieczorze kawalerskim, kacu, dobrej zabawie. Jest to jedna z gorszych decyzji w jej życiu. Zdjęcie przedstawia bowiem ofiary ZOMO z 1982 r. z Lubina. Na skutek oburzenia internautów i członków Solidarności pracownica musi szybko pożegnać się z firmą. Przez sąd zostaje uznana winną przestępstwa zniesławienia. Tłumaczy, że będąc osobą młodą, nie wiedziała wiele o czasach stanu wojennego.

Kilka lat później krakowski historyk prof. Andrzej Nowak udziela wywiadu „Gazecie Wyborczej”. Mówi o Oleandrach. O osobistym i historycznym znaczeniu tego miejsca. Dziennikarz, z wykształcenia humanista, człowiek wówczas ponad 45-letni, mający na koncie kilka książek, nie wie, o co chodzi. Zapada milczenie, ale profesor wyprowadza rozmówcę z zakłopotania z niezwykłą klasą, napomykając jedynie o „przepaści międzypokoleniowej”. Komentarze czytelników są jednak bezlitosne.

Te dwie sytuacje mogłyby sugerować, że nauczanie historii w naszym kraju jest w ruinie. Że mamy do czynienia z przerwaniem transmisji kulturowej, rozpadem wspólnoty, nawet brakiem umiejętności porozumienia się. Czy jest aż tak źle? Na to pytanie odpowiada raport IPN pt. „Edukacja dla pamięci. Przekaz

wiedzy historycznej w kontekście postaw Polaków wobec ich przeszłości”. Badanie to, w formie testu, ankiety oraz wywiadu, zostało przeprowadzone w 2022 r. Składało się z kilku elementów: sprawdzenia wiedzy historycznej respondentów, ich stosunku do historii w ogóle, stosunku do ważnych wydarzeń i postaci oraz preferowanych metod i narzędzi nauczania. Pytano nie tylko uczniów szkół średnich, lecz także osoby powyżej 20. roku życia oraz nauczycieli. Dobrym uzupełnieniem, choć bardziej interdyscyplinarnym, jest kolejne badanie IPN zorientowane na użycie najnowszych technologii w nauczaniu historii, również z 2022 r.: „Immersyjna edukacja historyczna – w stronę nowych ścieżek edukacyjnych”.

Zacznijmy od testu wiedzy, ograniczając wnioski z tej części badania do uczniów. Test w większości składał się



FOT. ANDRZEJ STOK

rozpoznaje na zdjęciu połowa uczniów, powstanie w getcie warszawskim – 38 proc. Niebezpieczeństwo traktowania XX w. po macoszemu w nauczaniu historii widać też w badaniu „Immersyjna edukacja historyczna”. 15 proc. przedstawicieli ankietowanych reprezentujących Pokolenie Z, czyli ludzi urodzonych po 1995 r., stwierdziło, że nigdy nie uczyło się historii najnowszej. Wśród starszych od nich millennialsów liczba ta wynosiła 10 proc.

PATRIOTYZM WEDŁUG LEWICY

Jak wygląda dominujący w statystyce typ zwycięzcy testu? Jest mężczyzną, uczniem liceum, deklarującym patriotyzm, prawicowe poglądy i – co ciekawe – chętnie udzielającym się społecznie. Wśród respondentów osiągających kiepski wynik będzie natomiast więcej kobiet ze szkół branżowych, deklarujących lewicowość, nikły patriotyzm i niechętnie działających na rzecz dobra wspólnego.

Badacze wyodrębnili trzy zasadnicze postawy wobec historii: refleksyjną, poznawczą, kontestacyjną. Pierwsza charakteryzuje ludzi, dla których, jak czytamy w raporcie, „historia jest źródłem użytecznej wiedzy, [...] pozwala zrozumieć współczesne problemy, określa tożsamość, pozwala uniknąć popełnionych w przeszłości błędów”. Drugą grupę reprezentują uczniowie zwyczajnie lubiący zgłębiać wiedzę, choćby tylko z wybranych epok. Te dwie postawy reprezentuje 15 proc. badanych. Kontestatorzy, jak sama nazwa wskazuje, chcą mieć z przedmiotem jak najmniej do czynienia. Stanowią tylko 8 proc. uczniów. Co z resztą? Ponad połowa badanych uczniów ma wobec historii postawę ambiwalentną. 64 proc. uczniów określiło się jednocześnie jako patrioci, przy czym pamiętać należy, że identyfikowali się oni głównie z patriotyzmem heroicznym. Jednak tylko 17 proc. z badanych reprezentuje postawę afirmacyjną wobec polskich dziejów, a 29 proc. reprezentowało postawę nieustraszenia w sporach o pamięć historyczną z innymi narodami czy państwami.

Jeśli chodzi o kanon bohaterów narodowych, to kolejne pokolenia są ze sobą w miarę zgodne. Prowadzą Józef Piłsudski i Jan Paweł II, przy czym papieża Polaka młodzież wskazuje mniej chętnie niż pokolenie 20-latków. Wśród

reszty bohaterów przeważają herosi: wojskowi, bojownicy, działacze. Prawie nie ma w nim przedsiębiorców i wynalazców. Pamiętajmy też, że tylko połowa badanych uczniów była w stanie wskazać swojego bohatera historycznego.

Stosunek do formy i narzędzi nauczania pełen jest paradoksów. 82 proc. uczniów wskazuje na lekcje jako najczęstszy i najbardziej wiarygodny sposób zdobywania wiedzy. Jednocześnie uczniowie uważają, że jest to jedna z najmniej użytecznych form poznawania przeszłości. Rozmijają się również oczekiwania nauczycieli i uczniów. Według tych pierwszych najatrakcyjniejszym sposobem zdobycia wiedzy są prezentacje uczniów, udział w debatach i spotkania z badaczami. Uczniowie nie chcą o tym słyszeć. W zdecydowanej większości preferują wyjścia, wyjazdy do muzeów czy bardzo nowatorskie testowanie alternatywnej historii za pomocą multimedialnych. Jest to poniekąd zrozumiałe. Młodzież traktuje wyjścia lub wyjazdy niekoniecznie w kategoriach edukacyjnych, lecz towarzyskich, jest również bardziej biegła w nowych technologiach od starszego pokolenia. Te formy kształcenia z kolei spotykają się ze sceptycyzmem nauczycieli. Przewyższenie rozdzwięku między oczekiwaniami uczniów i nauczycieli jest jednym z większych wyzwań, które stoją przed współczesną polską szkołą.

W badaniu okazało się, że mimo nie najlepszego stanu wiedzy i rozmijających się oczekiwań uczniów i nauczycieli wciąż mamy do czynienia z transmisją kulturową między pokoleniami. Ponadto 62 proc. uczniów stwierdziło, że rozmawia w gronie rodzinnym o historii, głównie o przeżyciach rodziców lub dziadków. Jednocześnie jednak jedna trzecia uczniów nie wie, skąd ich rodzina wzięła się na terenie, na którym mieszka. Potwierdzeniem istnienia transmisji międzypokoleniowej mogą być przytoczone wcześniej wskazania dotyczące ulubionych bohaterów i antybohaterów historycznych.

WKUWANIE DAT

Jakie są konkluzje z badań? Raport słusznie wskazuje, że w pytaniach testowych z wykorzystaniem ikonografii „widać duże obszary niewiedzy, niepokojące, tym bardziej iż współczesny świat jest

z pytań dotyczących wieku XX. Jest to sensowny wybór. To wydarzenia tego okresu budzą największe spory, to one są przedmiotem zainteresowania polityki historycznej wielu państw i to wokół wydarzeń i bohaterów wieku XX kształtuje się najważniejszy, choć oczywiście niejedyny, komponent tożsamości narodowej.

39 proc. Tyle wyniósł średni wynik w przypadku uczniów szkół średnich. Najgorzej wypadły zadania testowe, związane z rozumowaniem przyczynowo-skutkowym. Tylko 29 proc. uczniów wie, że ujawnienie zbrodni katyńskiej spowodowało zerwanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami. Dwie trzecie nie potrafi określić, kto mordował Polaków na Wołyniu.

Nieco lepiej wypadły pytania oparte na pracy z ikonografią. „Schleswig-Holstein” ostrzeliwujący Westerplatte

zdominowany przez przekaz wizualny”. Ofiarą takiej sytuacji mogła być właśnie nieszczęsna pracownica agencji reklamowej przywołana na początku artykułu. O samych lekcjach raport mówi, że „to, co jest źródłem wiedzy najważniejszym i najbardziej wiarygodnym (lekcje historii), rzadko bywa uznawane za ciekawe. To, co jest ważne i ciekawe (Internet), w mniejszym stopniu jest traktowane jako wiarygodne [...], są to niespójności warte przemyślenia przez osoby planujące edukację w zakresie historii”. Potwierdzeniem owego „paradoksu lekcji” jest badanie „Immersyjna edukacja historyczna”. Okazuje się, że tylko 12 proc. tzw. geeków, czyli ludzi świetnie poruszających się w świecie wirtualnym, poszukując wiedzy, chętnie korzystało z lekcji. Uczniowie i absolwenci określili w badaniu jako „niechętni obserwatorzy”, czyli ludzie stroniący zarówno od historii, jak i nowych technologii, w dużym większym stopniu polegali na nauczycielach – 25 proc. z nich wskazało lekcje jako główne źródło wiedzy. Ostateczna konkluzja z badania brzmi: „Przyszły kształt postaw wobec historii ukształtuje się w miejscach żywej pamięci oraz w przestrzeni wirtualnej”. Sukces w tym wymiarze zależeć będzie w zdecydowanej większości od nauczycieli.

Badanie, choć dające do myślenia, nie opisuje wszystkich problemów związanych z kształtowaniem wspólnoty narodowej czy też obywatelskiej na lekcjach historii. Należy je uzupełnić obserwacjami poczynionymi „spod tablicy”, czyli z codziennej praktyki nauczycielskiej. Autor niniejszego artykułu uczy historii w jednym z wiodących warszawskich liceów. Zaczniemy od tego, że historia jest przedmiotem, jak to niegdyś określiła Centralna Komisja Egzaminacyjna, „dość niskiej rangi”. W 2023 r. jako przedmiot maturalny wybrało ją 8 proc. absolwentów szkół średnich. Dla porównania: biologię wybrało 24 proc. absolwentów. Średni wynik z matury z historii wyniósł w liceach 45 proc., a w technikach 27 proc. „Po historii nie pójde na dobre studia, które dałyby mi pieniądze”, „Jest wypracowanie i trzeba wkuwać daty” – tak brzmią najczęstsze wytłumaczenia niechęci do zadawania przedmiotu na maturze. Oba mają w sobie pewne racje.

Przejdźmy do problemu rugowania historii XX w., którego skutki widać w przeprowadzonym przez IPN teście. Jest to sytuacja poniekąd łatwa do wytłumaczenia, choć oczywiście nie powinna mieć miejsca. W szkole średniej na naukę historii po 1945 r. zwyczajnie nie starczyło do tej pory czasu. Nauczyciele starali się realizować dokładnie rozkład materiału z klasy I i II. Jednocześnie z różnych powodów (kadrowych czy zdrowotnych) powstawały opóźnienia. Drugą połowę XX w. realizuje się w klasie IV, gdzie zdecydowana większość uczniów skoncentrowana jest już na nauce przedmiotów kierunkowych, czyli tych, które będą zdawali na maturze. W szkołach panuje zatem dość silny nacisk na to, aby „maturzystom dać już spokój z tą historią”.

Jeśli polityka historyczna ma być skierowana do ludzi o różnych poglądach, to trzeba uzupełnić program o poczet przedstawicieli polskiego sukcesu gospodarczego

Pewnym rozwiązaniem może być wprowadzenie przedmiotu historia i teraźniejszość, który bardzo mocno koncentruje się na dziejach Polski i świata po 1945 r. Wprowadzenie HiT wygenerowało jednak nowe problemy. Uczeń klasy pierwszej jednego dnia na historii zapoznaje się z dziejami średniowiecza, aby po kilku godzinach zegarowych na „hicie” przeskoczyć do PRL epoki Gomułki. Słabo znając przy tym historię drugiej wojny światowej, która realizowana będzie na historii dopiero w klasie IV. Uczeń taki uczył się co prawda o drugiej wojnie światowej w VIII klasie szkoły podstawowej, ale zazwyczaj niewiele z tego już pamięta.

HISTORIA SUKCESÓW

Co ważne, wcale nie trzeba było „hиту”, aby uzyskać czas potrzebny na realizację treści z wieku XX. Wystarczy cięć, i to solidnie. Mimo kolejnych reform i zmian programów nauczanie historii od dziesięcioleci wygląda podobnie. Uczeń liceum przepytany jest np. z chrono-

logii dziejów politycznych starożytnego Wschodu, reform instytucji ateńskich, składów rzymskich triumwiratów, etapów walki cesarstwa z papieżem czy dokładnych przemian terytorialnych w czasach pierwszych Piastów. Uczniowi liceum na poziomie podstawowym nie jest to do niczego potrzebne, zwłaszcza że w wielu podręcznikach nie ma np. osobnych tematów poświęconych zbrodni wołyńskiej. Odchudzając tylko program dla klasy I, można by uzyskać spokojnie 10 dodatkowych godzin na istotniejsze, choć często kontrowersyjne tematy związane ze współczesnością.

W badaniu IPN uczniowie wskazywali bohaterów i wydarzenia kojarzone z patriotyzmem heroicznym, walczącym. Pytanie, czy robili to z przekonania czy z braku innych możliwości. Zadałem kiedyś pytanie klasom kompletnie niezwiązanym z historią o to, jaki mają główny zarzut do tego przedmiotu jako takiego.

Co istotne, było to grubo przed 24 lutego 2022 r. Byli to uczniowie głównie o poglądach liberalno-lewicowych. Ich odpowiedź da się streścić następująco: „Uczymy się o polskiej walce, cierpieniu i oporze, a nie o polskim sukcesie gospodarczym, wynalazczym, społecznym. Nie musimy dziś o nic walczyć, chcemy zarabiać pieniądze i o takich działaniach chcielibyśmy się uczyć.” Jeśli zatem polska polityka historyczna ma być skierowana do ludzi o różnych poglądach politycznych, to trzeba uzupełnić program o poczet przedstawicieli polskiego sukcesu gospodarczego. Nie w formie suchej wyliczanki, jak ma to miejsce obecnie, ale bazując na statystykach i tłu-macząc okoliczności, w jakich przyszło im działać. Dobrą ściągawką dla nauczycieli może być „Poczet przedsiębiorców polskich” wydawnictwa WEI.

IPN słusznie zauważa, że „najważniejszym wyzwaniem dla systemu edukacji są według raportu nie kontestatorzy historii, ale osoby ambiwalentne”. Uczniowie z przytoczonych wyżej rozmów byli przedstawicielami właśnie takiej grupy. Aby przekonać ich do historii – czyli stworzyć z nich członków wspólnoty narodo-wo-państwowej – nie wystarczy postraszyć ich losem pracownicy marketingu czy dziennikarza z początku artykułu. Trzeba ich również zjednać.

Pasjonaci żywej historii



W lipcu na polach Grunwaldu 1,5 tys. osób wzięło udział w inscenizacji bitwy, która zmieniła losy Polski i Europy. FOT. ADOBE STOCK

Wojciech Simon

Odtwarzają bitwę pod Grunwaldem, Bitwę Warszawską, sceny z powstań styczniowego, wielkopolskiego czy warszawskiego oraz najważniejsze batalie z czasów drugiej wojny światowej. Polscy rekonstruktorzy potrafią nie tylko jeździć konno, władać mieczem i włócznią czy strzelać z łuku. Najważniejsze wydarzenia odgrywają z taką pasją i dbałością o detale, że ich pokazy przyciągają dziesiątki tysięcy widzów

Barwne stroje z epoki, zbroje, historyczne pojazdy, a nawet sprzęt pancerny, najprawdziwsze odgłosy bitwy oraz setki, a czasem wręcz tysiące zakochanych w historii uczestników inscenizacji pomagają widzom w „podróży w przeszłość”. Niezwykle zaangażowanie wojów/rycerzy/żołnierzy połączone z elementami gry aktorskiej, pirotechniki oraz nowoczesnych multimedialnych sprawiają, że inscenizacje

najważniejszych wydarzeń z historii Polski zmieniają się w zapierające dech w piersiach widowiska i na długo pozostają w pamięci widzów.

Jak czytamy w raporcie z badań „Grupy rekonstrukcji historycznych – działania oddolne na rzecz krzewienia kultury narodowej”, tradycja rekonstrukcyjna w Polsce sięga XVIII w. „Ruch odtwórstwa historycznego jest jednym z największych ruchów społecznych powsta-

łych w Polsce po 1989 roku i stanowi potężny filar w uświadamianiu rodaków o ich historii i promowaniu poczucia narodowej tożsamości” – zauważają autorzy dokumentu.

Rzeczywiście, w ciągu ostatnich trzech dekad tego typu grupy zyskiwały na popularności w tak szybkim tempie, że zdołały stać się już jedną z wizytówek współczesnej Polski. Członkowie grup rekonstrukcyjnych – nie tylko historycy, lecz także lekarze, dziennikarze, wojskowi, mechanicy samochodowi, harcerze czy młodzi fani fantasy oraz gier RPG – wcielają się w żołnierzy z różnych epok i z wielką pieczołowitością przeszukują archiwa, aby móc jak najbardziej wiarygodnie odtworzyć szczegóły faktycznego przebiegu zdarzeń, jednocześnie przywracając zbiorową pamięć o polskich bohaterach. Dzięki rekonstruktorom zainteresowanie inscenizacjami historycznymi stało się tak duże, że trudno dziś wyobrazić sobie bez nich rocznicowe

obchody najważniejszych wydarzeń. Część widzów w wakacje podróżuje zaś po całym kraju, aby na żywo oglądać najlepsze inscenizacje scen batalistycznych i zaszczerpić w ten sposób w dzieciach historycznego bakcyła.

WIELKIE ZWYCIĘSTWA POLAKÓW

Bitwa Warszawska uznawana jest przez historyków za jedną z 20 przełomowych batalii w dziejach świata (ambasador brytyjski w przedwojennej Polsce lord Edgar D'Abernon umieścił ją dokładnie na miejscu 18.). 15 sierpnia tego roku, z okazji 103. rocznicy polskiego zwycięstwa nad rosyjską armią na Polach Ossowskich, odbyła się tradycyjna inscenizacja tej przełomowej batalii. Podczas inscenizacji dziesiątki rekonstruktorów z całej Polski przedstawiło wydarzenia sprzed 103 lat. Członkowie grupy rekonstrukcyjnej przypomnieli również publiczności bohaterską postawę ks. Ignacego Skorupki. Widzowie mogli podziwiać m.in. brawurową szarżę polskiej kawalerii pod Komarowem, która rozbiła konną armię Siemiona Budionnego.

Rekonstrukcja Bitwy Warszawskiej, która w XX w. obroniła Polskę oraz Europę przed bolszewicką zarazą, organizowana jest w tym miejscu przez Starostwo Powiatowe w Wołominie już od 2005 r. Inscenizacje wiernie oddają najmniejsze detale. Żołnierze występują w pełnym umundurowaniu, w walkach wykorzystywany jest historyczny sprzęt pancerny (np. czołg Renault FT 1917), a widzowie mogą posłuchać słów dowódców, zobaczyć, jak niegdyś jeździła artyleria, czy doświadczyć tego, jak tupią konie, na których przebrani w dawne mundury polscy ułani z szabrami szykują się do szarży na kozaków z armii Tuchaczewskiego.

Wydarzenie stało się tak dobrze znane, że co roku obserwuje je kilkanaście tysięcy widzów, w tym wielu cudzoziemców. Na trybunach goście zasiadają całymi rodzinami, dzięki czemu inscenizacja staje się żywą lekcją historii dla dzieci, a także ich rodziców. Tradycyjnie wydarzeniu towarzyszył również piknik rodzinny.

Miesiąc wcześniej, w lipcu 2023 r., na polach Grunwaldu półtora tysiąca osób z najróżniejszych zakątków świata wzięło udział w pełnej emocji inscenizacji bitwy, w której wojska zakonne poniosły sromotną klęskę i która zmieniała nie tylko losy Polski, lecz także całej Europy. W tym roku

Potyczka ułanów z bolszewikami podczas rekonstrukcji Bitwy Warszawskiej. FOT. WOJTEK JARGIŁO/PAP



jedno z najważniejszych zwycięstw polskiego oręża rekonstruktorzy odtworzyli już po raz 25. Sygnałem do rozpoczęcia XXV Inscenizacja Bitwy pod Grunwaldem było odpalenie trzech armat. Scenariusz wydarzenia tradycyjnie oparty był zaś na relacji autorstwa kronikarza Jana Długosza.

„Gdy w 1992 roku pierwszy raz wyjechaliśmy na pola pod Grunwaldem, nie spodziewaliśmy się, że to, co rozpoczęło się od 20 osób, rozrośnie się do 6,5 tysiąca rekonstruktorów zebranych na okrągłej rocznicy w 2010 roku. Pierwszym sygnałem do tego, jak wiele osób pragnie wziąć udział w takim przedsięwzięciu, była liczba osób zebranych na pierwszej oficjalnej rekonstrukcji. Początki były trudne. Nie mieliśmy skąd czerpać rzetelnych informacji na temat epoki – uzbrojenia, sprzętu oraz sposobu budowania obozu. Daleko nam było do 130-letniej tradycji rekonstruktorskiej, obecnej chociażby w Anglii. W 1998 roku, przy wsparciu wójta gminy Grunwald, podjęliśmy ryzyko organizacji czegoś większego. Odpowiedź środowiska rekonstruktorów historycznych przekroczyła nasze oczekiwania. Przybyło wtedy do obozu około 600 osób” – wspomina Jacek Szymański, który podczas inscenizacji wcielił się w króla Władysława Jagiełłę. „Czuję się dumny, że pamięć o tym dniu ciągle żyje w społeczeństwie. Cieszy mnie obserwowanie ludzi, którzy nie przyjechali do nas dla samego jarmarku, ale żeby być i poczuć wagę tego historycznego momentu, stojąc na grunwaldzkiej ziemi” – mówi cytowany na stronie grunwald1410.pl. To

przed jego oblicze po zakończeniu bitwy rok w rok zwożony jest na wozie Ulrich von Jungingen (czyli legendarny w środowisku rekonstruktorów Jarosław Struczyński, który od początku lat 90. na co dzień pełni funkcję kasztelana zamku w Gniewie, ale co roku wciela się też w zaszczytną rolę wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego).

Na pola Grunwaldu regularnie ściągają miłośnicy średniowiecza, którzy nie tylko szykują się do powtórki wielkiej bitwy, lecz także starają się żyć i ubierać tak, jak robiono to ponad 600 lat temu. Wojowie i rycerze ściągają pod Grunwald z całego świata: z Niemiec, Włoch, Francji, Finlandii, Czech, ze Słowacji, z Węgier, a nawet zza oceanu. Realistycznej inscenizacji towarzyszą liczne turnieje rycerskie, w tym mistrzostwa w strzelaniu z łuku, władania mieczem. Podczas imprezy rozgrywane jest również Międzynarodowy Turniej Piłki Średniowiecznej (Bruchenball). A podczas wydarzenia odbywają się liczne warsztaty edukacyjne, pokazy strojów z epoki, ptaków łowczych czy koncerty muzyki dawnej.

„1999 rok bardzo mocno zapisał się w mej pamięci, gdyż omal nie zginąłem – tym razem ostatecznie! A było to tak: wieczorem szwagier powiedział mi, że na tę bitwę da mi nowego konia. Przygotowanego do skoków, do rajdów, idealnego na tę okazję. Nie przewidział jednak nikt, że nic nie mogło go przygotować do odgłosów i stresu pola bitwy. Zgrało się tak, że gdy lektor czytał fragment, jak to wielki mistrz zwala się jak kłoda na ziemię, koń

jak na komendę stanął dęba. Próbując zachować równowagę, zsunąłem się po jego zadzie, łapiąc się jeszcze ogona. Szczęśliwie upadłem na ziemię, ale był to jednocześnie moment ataku polskiego wojska. Koń chcąc najkrótszą drogą wycofać się z zasięgu szarży, przeszedł po mnie, miażdżąc mi kości śródstopia” – wspomina Jarosław Struczyński, cytowany na stronie grunwald1410.pl.

Wśród polskich rekonstruktorów jest wiele grup odtwarzających życie rycerskie, organizujących międzynarodowe turnieje na zamkach oraz pokazy przypominające publiczności o wielkości polskiej husarii. Pasjonaci polskiej historii przypominają też o zasługach Marynarki Wojennej II RP, oddają część bohaterom z armii Andersa, powstańcom warszawskim czy żołnierzom Września '39.

„FIRST TO FIGHT”

Chętnych do bycia rekonstruktorami nie brakuje, bo działalność w grupach pozwala nie tylko lepiej poznać własne dziedzictwo i dorobek przodków, lecz także przenieść się w czasie do czasów drugiej wojny światowej lub jeszcze wcześniej do ery kuszy i zbroi oraz dogłębnie zanurzyć się w dawnej kulturze. Pasjonatów historii jest już tak wielu, że w czerwcu tego roku w Nysie odbył się I Ogólnopolski Zlot Grup Rekonstrukcji Historycznej, którego organizatorem było Stowarzyszenie Miłośników Historii i Wojskowości im. rtm. Witolda Pileckiego (pod koniec lipca obecnego roku żołnierze Napoleona kolejny raz próbowali zaś zdobyć Twierdzę Nysę, odtwarzając bitwę z 1807 r.).

Wielu rekonstruktorów dbających o pamięć polskich bohaterów działa również poza granicami kraju. Ponad dwie dekady temu na Węgrzech powstała Grupa Rekonstrukcji Historycznej Legionu Wysockiego. Jej członkami są Polacy mieszkający na Węgrzech, ich potomkowie, a także Węgrzy zafascynowani polsko-węgierską historią. Wspólnie upamiętniają oni polskich bohaterów m.in. podczas uroczystości jubileuszowych związanych z Wiosną Ludów, a także w sumie niemal 50 różnego typu uroczystościach rocznic. W ramach Legionu powstał również galowy pododdział Żołnierz Września, oddający cześć pamięci 150 tys. polskich żołnierzy oraz cywilów, którzy właśnie na Węgrzech znaleźli schronienie podczas

drugiej wojny światowej. W 2019 r. założyciel Grupy Rekonstrukcji Historycznej Legion Wysockiego, Endre Máté, został odznaczony przez szefa MON Mariusza Błaszczaka Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

W 2010 r. przedstawiciele młodej polskiej emigracji zarobkowej z różnych zakątków Wielkiej Brytanii stworzyli Grupę „First to Fight”, która odtwarza umundurowanie 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, 3. Dywizji Strzelców Karpaczkich, Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich oraz Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Jak zauważa IPN, członkowie grupy nie tylko biorą udział w najważniejszych polskich uroczystościach upamiętniających historię drugiej wojny światowej, lecz także w złotach brytyjskich grup rekonstrukcji historycznej, promując wśród Polonii oraz wśród Brytyjczyków wiedzę o polskim wkładzie w alianckie

Grupy rekonstruktorskie pozwalają na prezentację historii w atrakcyjnej dla współczesnych widzów formie

zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami. Członkowie „First to Fight” dbają również o polskie cmentarze wojskowe i opiekują się ostatnimi żyjącymi kombatantami.

Niezależnie od tego, gdzie działają grupy rekonstruktorskie, pozwalają one na prezentację teorii opracowanej przez historyków w atrakcyjnej dla współczesnych widzów formie. Taki aktywny patriotyzm ratuje przed zapomnieniem wielu polskich bohaterów, a jednocześnie promuje edukację historyczną – wielu nastoletnich członków grup rekonstrukcyjnych swoją wiedzą mogłoby bowiem zaskoczyć niejednego studenta historii.

UPAMIĘTNIANIE BOHATERÓW

Poza rekonstruktorami w Polsce działa bardzo wiele organizacji zrzeszających fascynatów historii, którzy nagłaśniają lokalne wydarzenia. Jedną z takich grup jest Stowarzyszenie „Wizna 1939”. Początkowo zrzeszało ono głównie mieszkańców Wizny i okolic, a jego założycielem był Dariusz Szymanowski. Miała to być organizacja

społeczna zajmująca się badaniem losów rodzin z Wizny wywożonych na Sybir (w tym rodziny prezesa Szymanowskiego). „Szybko jednak okazało się, że wiodącym tematem i celem działalności stała się historia bitwy pod Wizną i jej bohatera kpt. Władysława Raginisa. W miarę upływu czasu do stowarzyszenia dołączali nowi członkowie, a organizacja rozszerzyła swoją działalność, tak w zakresie poruszanych tematów, jak zasięgu działania. Zaczęliśmy się zajmować tematami z okresu powstania styczniowego 1863 r., wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., wojny 1939 r. i innych okresów – jednym słowem, historią Polski. Lata doświadczeń spowodowały, że ukształtował się też profil naszej działalności. Dziś zajmujemy się głównie poszukiwaniem zatartych mogił polskich żołnierzy poległych w walkach o niepodległość Polski, a także ich upamiętnianiem. To pewnego rodzaju misja, na którą zdecydowaliśmy się wspólnie z kolegami ze stowarzyszenia i którą na razie – w naszej ocenie – z powodzeniem realizujemy” – tłumaczy „Do Rzeczy” wiceprezes i rzecznik prasowy Wizny Marcin Sochoń.

Marcin Sochoń podkreśla, że w polskim społeczeństwie zdecydowanie widać coraz większe zapotrzebowanie na społeczne inicjatywy pasjonatów historii. „To setki organizacji pozarządowych, których nazw nawet nie będę starał się wymieniać, ponieważ mógłbym przez niedopatrzenie jakąś pominąć, ale także bardzo dużo pasjonatów historii i poszukiwań. To w zdecydowanej większości właśnie oni, a nie instytucje państwowe, prowadzą badania, odkrywają absolutnie niebywałe historie ludzkie” – zauważa Marcin Sochoń, podając za przykład Karola Soberskiego z Fundacji Historycznej „Przywracamy Pamięć”. „W Gnieźnie i okolicach wykonał on tytaniczną pracę badawczą związaną z mordami niemieckimi z okresu drugiej wojny światowej na pacjentach Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych »Dziekan-ka«. Ta niebywała praca może przyczynić się do nowych odkryć i pomóc w odnalezieniu i godnym pochowaniu pomordowanych obywateli polskich. Przykłady można liczyć w setkach, a nawet tysiącach. Ważne, że pasja to wielka siła, która zmienia świat i przyczynia się do nowych i spektakularnych z perspektywy historii odkryć” – podkreśla wiceprezes i rzecznik prasowy „Wizny”.

Przez muzeum do serca



Wizualizacja nowej siedziby Muzeum Historii Polski. FOT. WJCA



Radosław Wojtas

W ostatnich latach przybyło w Polsce wiele światowej klasy obiektów muzealnych, które w sposób ciekawy i zróżnicowany opowiadają naszą historię. W czym tkwi sekret wystaw, które najskuteczniej trafiają do widzów z propolskim przekazem?

Kiedy na początku sierpnia odwiedzam Cytadelę Warszawską, jest ona wciąż placem budowy. Trwają ostatnie przed planowanym na 28 września prace przy „największej inwestycji kulturalnej w dziejach niepodległego państwa polskiego”, jak o budowie gmachu Muzeum Historii Polski powiedział w rozmowie z PAP dyrektor tej instytucji, Robert Kostro. Po Cytadeli oprowadza mnie Krzysztof Niewiadomski,

kierownik Działu Programowego Wystawy Stałej. Kiedy zbliżamy się do budynku od strony elewacji wschodniej, wyłożonej portugalskim marmurem z reliefami nawiązującymi do historii polskiej architektury, niejednorodnej kolorystycznie i urozmaiconej dużymi przeszkleniami, mój przewodnik tłumaczy: – Poprzez tę wielowarstwowość elewacji chcieliśmy nawiązać do wielowarstwowości historii, na którą nakładają się warstwa po warstwie kolejne wieki i wydarzenia.

Nawiązując do tego nie bez powodu. Nowoczesny sposób opowiadania historii w muzeach także jest wielopoziomowy, wielozmysłowy.

ARTEFAKTY PRZEDE WSZYSTKIM

Nawet mając do dyspozycji 7,3 tys. mkw. – a taką właśnie powierzchnię MHP poświęci na wystawę stałą, która nie będzie jeszcze udostępniona zwiedzającym w dniu otwarcia muzeum – niełatwo opowiedzieć przeszło tysiąc lat historii Polski. – Pokutuje taki stereotyp, że nowoczesne muzeum równa się multimedialne muzeum. Otóż nie. Oczywiście korzystamy z multimedii, ale od samego początku

planowania muzeum naszym zamiarem było gromadzenie kolekcji eksponatów, które będą ilustrować opowiadaną historię – mówi Krzysztof Niewiadomski.

Najstarsze z nich mają mniej więcej tyle samo lat, co państwo polskie, jeśli jego narodziny liczyć od chrztu Mieszka I. Już w holu, który prowadzi bezpośrednio na wystawę stałą, eksponowany będzie jeden z najstarszych artefaktów muzeum. To pień dębu czarnego. Drzewo wyrosło w II połowie X w., w epoce wczesnonowżytności zostało powalone i wpadło do jeziora. Woda zakonserwowała je i dzięki temu, po tysiącu lat od wykiełkowania, dąb z Kociewia znajdzie się w jednym z najnowocześniejszych muzeów w Polsce.

Z wody, tym razem z rzeki, pochodzi inny ciekawy obiekt, który znajdzie się na wystawie stałej. I będzie to jeden z najbardziej spektakularnych eksponatów. Są to marmury, które Szwedzi ściągnęli z królewskiego pałacu Wazów w Warszawie. Na jego miejscu stoi dziś Pałac Kazimierzowski. Kiedy plądrowali Polskę podczas potopu, zabierali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość; kradli nawet elewacje. Jedna

z łodzi przewożąca ten łup zatoneła w Wiśle. Kamieniarka została kilka lat temu wydobyta z dna przez archeologów pod wodzą prof. Huberta Kowalskiego. W Muzeum Historii Polski arkada o szerokości 15 m i wysokości 4 m zostanie odtworzona i stanie się istotną częścią opowieści o skali zniszczeń i grabieży, jakich Polska doświadczyła z rąk Szwedów.

– Tam, gdzie historii nie da się opowiedzieć za pomocą artefaktów, bo ich po prostu brakuje, tam pomocne są multimedia – mówi Krzysztof Niewiadomski. – Korzystamy z nich na różne sposoby, niekiedy w formie dużych instalacji immersyjnych, a często jako narzędzie dopowiadające historię, przeznaczone dla bardziej dociekliwych zwiedzających – dodaje. Istotnym elementem jest scenografia. W odpowiedzialnym za nią zespole znalazł się słowacki scenograf Boris Kudlička. – Przemycił dużo teatralnego spojrzenia. Co jest rzadkie, na wystawie gramy poziomem podłogi. Kiedy opowiadamy o XV–XVI w., czyli o okresie zwanym metaforycznie „złotym wiekiem”, wchodzimy do góry. Scenografia przypomina wzgórze wawelskie, ale też jest to uniwersalny przekaz rozumiany w każdej kulturze – gdy idziemy w górę, to znaczy, że dzieje się coś dobrego, gdy przechodzimy do mroczniejszych okresów historii, np. do zaborów, schodzimy w dół – wyjaśnia Krzysztof Niewiadomski.

Istotnym elementem scenografii są materiały. W opowieści o początkach państwa polskiego dominują materiały nawiązujące do romańskich budynków, gdy opowieść dotyczy miast i wsi XII w., pojawiają się nawiązania do cegły, w okresie stalinowskim do nieobrobionej stali, a w latach 70. i 80. – do wielkiej płyty.

W DOMU CISZY

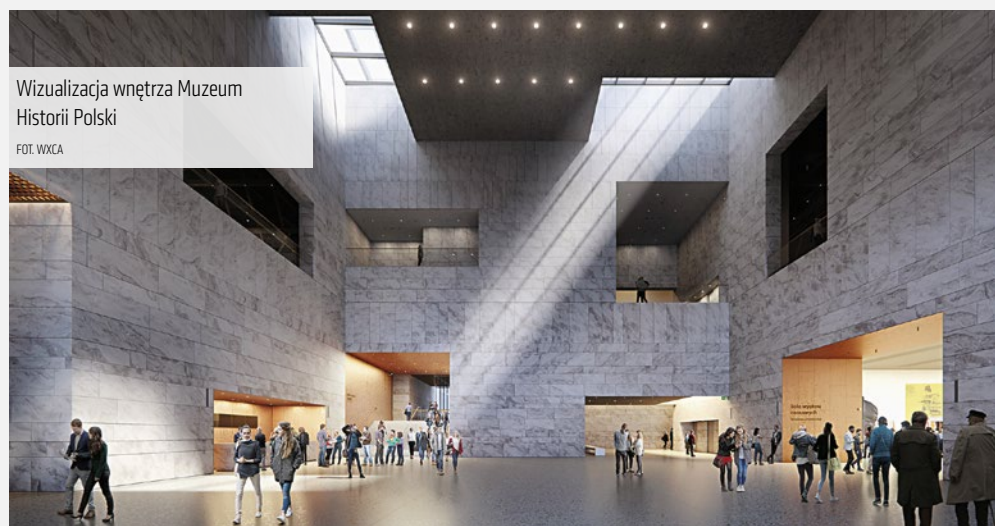
Użyte materiały są ważną częścią doświadczenia płynącego ze zwiedzania Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie. Muzeum w obecnym kształcie funkcjonuje w tym miejscu od 2021 r. i opowiada historię pacyfikacji nie tylko tej jednej wsi (podczas drugiej wojny światowej co najmniej 204 mieszkańców zostało zamordowanych przez Niemców, głównie spalonych żywcem w stodołach), lecz także innych miejscowości, w których wydarzyły się podobne dramaty.

Budynek zaprojektowano w postaci domu-chaty, który w miarę przemieszcza-

nia się po ekspozycji ulega defragmentacji. We wnętrzu dominują spalone, szczerbate drewno, a także beton ze strukturą desek oraz stal. Przeszklenia pomyślano w taki sposób, by nocą budynek przypominał płonące wsie i chaty. Obiekt pełni funkcję muzeum i mauzoleum oraz miejsca pamięci narodowej. Przed budynkiem znajduje się zbiorowy grób pomordowanych mieszkańców wioski.

Zwiedzanie rozpoczyna się w Domu Ciszy. Zgromadzono tam urny z ziemią z niektórych spacyfikowanych polskich miejscowości. Z głośników słyszymy zdającą się nie mieć końca, bo liczącą kilkaset pozycji, listę nazw wsi poddanych represjom podczas drugiej wojny światowej. Zwiedzając kolejne sale tematyczne, w rzeczywistość drugiej wojny światowej

II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej. Patroni tej placówki, których beatyfikacja planowana jest na wrzesień tego roku, byli mieszkańcami czteroipółtysięcznej wsi Markowa w przedwojennym województwie lwowskim, a dzisiejszym województwie podkarpackim. Ulmowie pomimo biedy i z narażeniem własnego życia udzielili podczas drugiej wojny światowej schronienia ośmiorgu Żydom. Doniesiono na nich. 24 marca 1944 r. pod ich domem pojawili się niemieccy żandarmi i granatowi policjanci. Zamordowali oni najpierw ukrywanych Żydów, później Józefa i Wiktorię oraz ich dzieci: Stanisława (8 lat), Barbarę (6 lat), Władysława (5 lat), Franciszka (4 lata), Antoniego (3 lata), Marię (1 rok) oraz siódme dziecko (nienarodzone).



Wizualizacja wnętrza Muzeum Historii Polski

FOT. WXCA

wprowadzani jesteśmy poprzez obraz, dźwięk, światło, a nawet... zapach. Multimedia, w tym relacje świadków i specjalnie skomponowana muzyka, pozwalają głębiej zanurzyć się w opowieści.

Centralną częścią Mauzoleum jest sala poświęcona w całości zbrodni w Michniowie z lipca 1943 r., gdzie eksponowane są zdjęcia wymienionych z imienia i nazwiska ofiar Niemców. Osobna sala została poświęcona ludziom, którzy pomagali Żydom w czasie niemieckiej okupacji.

NA POMOC ŻYDOM

Polakom ratującym ludność żydowską poświęcone jest miejsce w wielu muzeach, a jedno z nich – w całości. To Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas

Nowoczesna, minimalistyczna i surowa bryła budynku muzeum nawiązuje do prostej wiejskiej chaty. „Podstawowym celem MPRŻ jest pokazanie bohaterkich postaw Polaków, którzy w czasie okupacji niemieckiej pomagali Żydom, ryzykując życie swoje i swoich rodzin – czytamy na stronie internetowej muzeum. – Jest to pierwsza w Polsce placówka muzealna zajmująca się tematyką ratowania ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich podczas Zagłady. Wystawa główna pokazuje poznane i udokumentowane przypadki udzielania pomocy Żydom na terenie obecnego województwa podkarpackiego. W przyszłości MPRŻ swoim zainteresowaniem obejmie inne ziemie okupowanej Polski.”



Ekspozycja w nowej siedzibie
Muzeum Wojska Polskiego

FOT. GOV.PL

Centralnym punktem ekspozycji jest szklany kubik o wymiarach 5 x 8 m, który jest makietą domu Ulmów w skali 1:1. Dom, w którym mieszkali Ulmowie, nie zachował się do dziś, lecz jego makietę daje wyobrażenie warunków, w jakich żyła ta liczna rodzina. Na placu przed budynkiem umieszczono podświetlane tabliczki z nazwiskami Polaków, którzy za pomoc Żydom ponieśli śmierć, a na murze obok muzeum umieszczono nazwiska mieszkańców Podkarpacia, którzy nieśli pomoc ludności żydowskiej. Na środku placu znajduje się z kolei pomnik poświęcony pamięci żydowskich ofiar Zagłady i ich anonimowych polskich współzycieli.

Ciekawą koncepcją jest utworzenie w sąsiedztwie muzeum Sadu Pamięci. Jak czytamy na stronie MPRZ: „[...] nawiązuje z jednej strony do sadowniczej pasji patrona Muzeum, Józefa Ulmy, a z drugiej – do Ogrodu Sprawiedliwych na Wzgórzu Pamięci Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie. Tam, wśród wiecznie zielonych drzew, umieszczono tabliczki z nazwiskami Ratujących i nazwą kraju, z którego pochodzili. W Sadzie w Markowej skupiono się na samej lokalizacji pomocy. Na podświetlanych tablicach znalazło się półtora tysiąca nazw miejscowości z terenów II Rzeczypospolitej, w których działało łącznie prawie siedem tysięcy polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”.

GROZA SYBIRU

W ostatnich latach przybyło w Polsce wiele światowej klasy obiektów muzealnych. Jedno z nich powstało w Białymstoku,

w przedwojennym magazynie wojskowym. Budynek ten przylega bezpośrednio do bocznic kolejowej dawnego Dworca Poleskiego. To miejsce pamięta dramat mieszkańców Białostoczczyzny ładowanych przez Sowieców do wagonów i deportowanych na Sybir oraz Żydów z białostockiego getta, których z tego samego miejsca Niemcy wywozili do Treblinki. Symbolem tamtych dramatów i eksponatem, który pełni dziś rolę bramy, przez którą zwiedzający wchodzi na wystawę, jest oryginalny rosyjski wagon towarowy.

Symbolicznych odniesień w projekcie muzeum jest więcej. Wokół budynku wyrósł „las stalowych słupów o wieloznacznej symbolice: z jednej strony mogą przywołać do myśli stracone istnienia, ludzi, którzy na Sybir wyjechali i nigdy z niego nie wrócili, z drugiej zaś – bezkresną i mroźną syberyjską tajgę”.

Wystawa główna mieści się w zbudowanym z betonu i czerwonej cegły magazynie, obok którego powstał nowoczesny budynek pokryty stalową blachą, gdzie umiejscowiono m.in. salę konferencyjną, zaplecze administracyjne, magazynowe i konserwatorskie oraz restaurację serwującą dania kresowe. Sama ekspozycja ma 2 tys. mkw. i została podzielona na trzy części.

Część pierwsza „jest przestrzennym, wizualnym i dźwiękowym wyobrażeniem przedwojennego mikroświata i jego mieszkańców. Mikroświata, który wraz z wojenną nawałą ginie błyskawicznie i bezpowrotnie. Przesuwające się przed oczami zwiedzających obrazy to uścisk

dłoni najeźdźców, powiewające na wietrze czerwone flagi, porzucone w pośpiechu dziecięce zabawki... Symbolami tego czasu są spakowane w panice, pełne często nieprzydatnych rzeczy walizki i stukot kół wagonów wiozących ludzi na Wschód”. Część druga to opowieść o Sybirze. „Zwieńczeniem tej historii są portrety Sybiraków z całego świata, którzy przeżyli tę gehennę, ich dzieci i wnuków. To symbol przetrwania, zwycięstwa i pamięci”. Część trzecia to z kolei memoriał zbrodni katyńskiej.

IDZIE NOWE

Ciekawym połączeniem „nowego” ze „starym” jest Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Dworek Milusin, w którym Józef Piłsudski zamieszkał z rodziną w roku 1923, otaczający go park wraz z dwoma innymi zabytkowymi budynkami, a nawet odtworzone warzywnik, sad i pasieka to ten Sulejówek, do którego sprowadzili się Piłsudscy. Nowy, nieco skryty w parkowych zadrzewieniach budynek to nowoczesne muzeum z multimedialną wystawą stałą. „Centralną część wystawy oddzielono unikatowymi na skalę światową wielkoformatowymi ekranami. Na wystawie pierwszoplanową rolę odgrywają ekspozycje, których przekaz uzupełniają infografiki, reprodukcje, cytaty, światło, dźwięk oraz prezentacje multimedialne” – podkreśla muzeum.

A skoro jesteśmy przy utworzonych niedawno muzeach, to wymieńmy jeszcze – także łączące „nowe” ze „starym” – Muzeum Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej czy Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Ta druga placówka, mieszcząca się w dawnym areście śledczym, w nowoczesny sposób ukazuje fenomen polskiego oporu przeciwko sowietyzacji Polski po 1945 r. Nakreślając historyczne tło, wykorzystując przy tym różne sposoby narracji, ekspozycja stała opowiada o Żołnierzach Wyklętych jako zjawisku, o podejmowanych przez nich akcjach zbrojnych i kreśli sylwetki niektórych z nich. W muzeum działają kino oraz... strzelnica. Nie taka klasyczna, lecz cyfrowa. Postrzelac można m.in. z MP 40, Mausera Kar98k czy STG 44. Repliki broni z drugiej wojny światowej oraz współczesnej mają identyczne parametry (rozmiar, waga etc.) jak oryginały. Muzealna strzelnica jest jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Polsce. © Wszelkie prawa zastrzeżone



Historia poza granicami



Zuzanna Dąbrowska

Dbłość o prawdę historyczną to wyzwanie niełatwe i wymagające cierpliwości, szczególnie gdy chcemy realizować je poza granicami Polski. Jakie działania podejmują instytucje państwowe oraz osoby prywatne, aby mu sprostać?

Historię piszą zwycięzcy. Jednak co w przypadku państw, które nie były winne wybuchowi wojny, ale jej przecież nie wygrały? Takim przykładem wydaje się być Polska. Kraj w czasie drugiej wojny światowej napadnięty, kraj ofiara – choć nie bezczynnie patrząca na swój trudny los, a podejmująca heroiczną walkę; kraj, który wiele dekad później wciąż musi przypominać,

kto był sprawcą, a kto został zaatakowany. Choć Polacy o tym wiedzą, to opinia publiczna na świecie nie zawsze. Obserwując zmagania z zakłamywaniem historii (wciąż dochodzi do niego m.in. na łamach zachodnich gazet), warto przyjrzeć się działaniom kilku największych instytucji, które starają się opisać polskie dzieje językiem zrozumiałym dla zagranicznego odbiorcy.

Ośrodkiem zajmującym się tego rodzaju działaniami jest Instytut Pamięci Narodowej. Wśród wielu projektów warto zwrócić uwagę na ten zainicjowany w związku z ubiegłoroczną, 80. rocznicą rozpoczęcia wędrówki armii gen. Władysława Andersa. Edukacyjno-memoriatywny projekt „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności” ukazuje niezwykłą historię przemarszu Armii Andersa – 120 tys. ludzi, którzy w ciągu 1334 dni pokonali 12,5 tys. km, wędrując przez trzy kontynenty: Europę, Azję i Afrykę. Upamiętnia on działania Polskich Sił Zbrojnych podczas drugiej wojny światowej oraz losy ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRS. „Podczas II wojny światowej

polscy żołnierze walczyli na wszystkich jej frontach w obronie godności i wolności oraz w imię solidarności z innymi zniewolonymi narodami. IPN chce przypomnieć bohaterskie czyny naszych lotników w Bitwie o Anglię, zapomnianych polskich żołnierzy spod Tobruku, Narwiku czy Monte Cassino. Projekt planowany jest na lata 2022–2025, obejmie swym zasięgiem ponad 50 państw na całym świecie i jest przykładem przekazu historycznego skierowanego do trudnego, wymagającego odbiorcy. Odbiorcy, który nie wie nic albo niewiele o historii Polski. Często też posiada jej bardzo przekłamany, zdeformowany przez różne środki przekazu, obraz” – przekazała „Do Rzeczy” IPN.

Trzonem projektu jest wystawa składająca się z dwóch części: ogólnej, opowiadającej odyseję Polaków podczas drugiej wojny światowej, oraz części lokalnej. Część lokalna odnosi się do historii niekiedy nawet konkretnej miejscowości. Jak wskazuje Instytut, do dziś mieszkańcy Belgii czy Holandii pamiętają żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej. W trakcie walk o Ypres gen. Stanisław Maczek

wydał rozkaz zakazujący prowadzenia ognia artyleryjskiego w czasie walk o miasto, dzięki któremu cywilna ludność Belgii i Holandii była bezpieczna. Takich lokalnych historii jest wiele. Do tej pory ekspozycja przygotowana w ramach projektu została pokazana już m.in. w Kazachstanie, Iranie, Gruzji, RPA, USA, Kanadzie oraz w Polsce. Dodatkowo zapowiedziano przygotowanie materiałów edukacyjnych w różnych wersjach językowych. „Wraz z lokalną społecznością, ambasadami oraz Polonią będziemy pozyskiwać stopniowo nowe fotografie, źródła, dokumenty dotyczące żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i ludności cywilnej, którą udało się ewakuować z ZSRS w 1942 r.” – zapowiada IPN.

Instytut kierowany przez dr. Karola Nawrockiego zajmuje się także izraelskim „odcinkiem” polityki historycznej, który jest szczególnie trudny. Niestety, mimo upływu lat, kłamiwe sformułowanie „polskie obozy zagłady”, stanowiące odzwierciedlenie panującej w wielu kręgach polonofobii, wciąż jest kolportowane w izraelskiej prasie, a także przez tamtejszych polityków. Oliwy do ognia dolewają polscy badacze – wśród nich Barbara Engelking oraz Jan Grabowski – którzy mając światowy posłuch, utrwalają obraz „Polaka żydożercy”. Aby dać odpór stronnictwej i przede wszystkim nieprawdziwej narracji dotyczącej lat 40. XX w., od 2020 r. IPN wydaje „Polish-Jewish Studies”. Jest to recenzowane czasopismo naukowe (rocznik), w którym publikowane są prace naukowe w języku angielskim i polskim na temat wszelkich aspektów związanych z polsko-żydowskimi relacjami w XX w. „Liczymy, że periodyk zainteresuje szerokie grono badaczy zajmujących się naukami humanistycznymi i społecznymi, dla których wspólnym mianownikiem stanie się polsko-żydowski kontekst ich



badania” – zaznaczają przedstawiciele IPN.

Pozostając w temacie napiętych relacji z Izraelem, ważnym elementem docierania z prawdą historyczną na temat drugiej wojny światowej do obcokrajowców jest perspektywa wznowienia wycieczek młodych Izraelczyków do Polski. Pod koniec lipca w Dzienniku Ustaw opublikowana została ustawa o ratyfikacji podpisanej 22 marca z przedstawicielami państwa Izrael umowy w sprawie wznowienia wycieczek organizowanych przez ministerstwo edukacji tego kraju. Przypomnijmy, że główną osią sporu była ochrona wycieczek przez uzbrojonych agentów izraelskich służb (choć warto przypomnieć, że wycieczki zawieszono najpierw w związku z pandemią COVID-19; następnie wybuchł konflikt wokół ustawy blokującej reprivatyzację, który pogłębił zatarg), co według strony

polskiej budowało w turystach poczucie wszechobecnego zagrożenia.

„Porozumienie z Izraelem porządkuje i optymalizuje zasady organizacji izraelskich wizyt edukacyjnych w Polsce, gwarantuje także stronie polskiej możliwość organizacji wizyt edukacyjnych w Izraelu na tych samych zasadach” – mówił w marcu szef polskiej dyplomacji Zbigniew Rau. Z kolei wiceminister Paweł Jabłoński podkreślił, że jest to umowa „przełomowa”. „Jej elementy to brak uzbrojonych agentów bez zgody Polski, młodzież z Izraela pozna miejsca ważne dla polskiej historii, kultury i będzie spotykać się z rówieśnikami z Polski” – oświadczył.

Ministerstwo deklaruje, że Polska niezmiennie podtrzymuje gotowość do goszczenia obywateli Izraela, zarówno podróżujących indywidualnie, jak i w ramach zorganizowanych grup, w oparciu

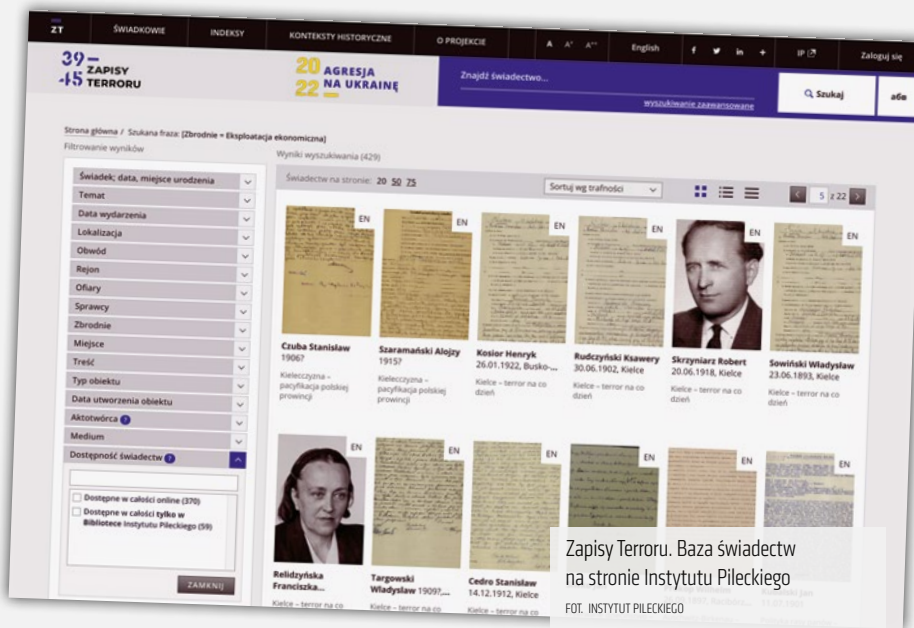
o istniejące między naszymi krajami porozumienia dotyczące m.in. ruchu bezwizowego. „Opowiadamy się za promowaniem kontaktów międzyludzkich pomiędzy Polakami i Izraelczykami, zwłaszcza w odniesieniu do młodego pokolenia. To ma kluczowe znaczenie dla zwiększenia zrozumienia między naszymi narodami” – wskazano w komunikacie MSZ. Porozumienie z Tel Awiwem zakłada, że inaczej niż w przeszłości izraelska młodzież ma odwiedzać nie tylko miejsca kaźni swoich przodków, lecz także te ważne dla polskiej historii i kultury. „Będzie dowiadywać się też o tym, co przeżył nasz kraj, nasz naród. Będzie spotykać się ze swoimi rówieśnikami – to też bardzo ważne, żeby walczyć z tymi negatywnymi stereotypami o Polsce w Izraelu” – podkreślił Paweł Jabłoński. Jeżeli plan uda się zrealizować, to młodzi Izraelczycy będą opuszczać nasz kraj z pełnym obrazem historii, a nie jedynie jej wycinkiem, pomijającym całą złożoność dziejów Polski (która w czasie drugiej wojny światowej była przecież domem ich przodków).

W kontekście walki o prawdę historyczną na świecie nie sposób nie wspomnieć o Instytucie Pileckiego (właścicielem: Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego), podlegającym pod Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jednym ze szefów projektu instytucji, której szefową jest była wiceminister kultury, pomysłodawczyni jej powstania, prof. Magdalena Gawin, są „Zapiski Terroru” – obszerna baza świadectw obywateli polskich, którzy po 1945 r. składali zeznania przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Od 2017 r. w bazie udostępniane są również relacje Polaków, którzy padli ofiarą represji ze strony totalitaryzmu komunistycznego. „Najobszerniejszy zbiór relacji w naszym portalu stanowią protokoły przesłuchań świadków – obywateli polskich, którzy po II wojnie światowej składali zeznania przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Od 17 września 2017 roku udostępniamy relacje o zbrodniach sowieckich, złożone przez żołnierzy Armii Andersa i ludność cywilną po wydostaniu się ze Związku Sowieckiego. 27 września 2018 roku opublikowaliśmy relacje obywateli polskich, którzy pomagali Żydom podczas II wojny światowej.

12 kwietnia 2019 roku udostępniłmy świadectwa dotyczące ofiar zbrodni katyńskiej. »Zapisy Terroru« promują wiedzę o podwójnej okupacji w Polsce i utrwalają pamięć o ofiarach totalitaryzmów – wskazuje Instytut Pileckiego. Kluczowe, że baza jest dostępna w języku angielskim, dzięki czemu (oraz atrakcyjnej multimedialnej formie) stanowi ciekawe źródło wiedzy dla zagranicznego odbiorcy. Ponadto Instytut zapowiada program stypendialny, który umożliwi naukowcom z Polski i zagranicy korzystanie z materiałów zgromadzonych w archiwum Instytutu.

Od września 2019 r. Instytut Pileckiego działa prężnie w Niemczech. Berlińska filia organizuje liczne wystawy oraz konferencje, mające edukować Niemców na temat drugiej wojny światowej oraz krzywd, których doznała wtedy okupowana Polska. Wśród inicjatyw warto zwrócić uwagę m.in. na grę komputerową „Łowca cieni/Die Schettenjaeger” przygotowaną dla niemieckich uczniów. Gracz wciela się w postać młodego prokuratora, który w latach 60. XX w. próbuje doprowadzić do skazania Heinza Reinefartha, kata Warszawy, odpowiedzialnego za rzeź Woli. Dzięki wykorzystanym w grze archiwom filmowym oraz relacjom świadków młodzi Niemcy mają okazję lepiej zrozumieć potworność tamtych wydarzeń (liczbę ofiar rzezi Woli szacuje się na od 45 do 60 tys. osób). Co istotne, w fabule pojawia się także wątek nieukaranych za zbrodnie niemieckich oprawców. Rzezi Woli poświęcona została także wystawa „Zbrodnia Woli 5 sierpnia 1944. Zbrodnia bezkarna”, którą można oglądać w berlińskiej placówce Instytutu Pileckiego do października. Podczas jej inauguracji do zebranej publiczności przemówiła m.in. Wanda Lurie, zwana warszawską Niobe, która przeżyła egzekucję, będąc w dziewiątym miesiącu ciąży. Straciła troje dzieci.

Z kolei 10 sierpnia zakończono w Berlinie prezentację ekspozycji „Dostarczono. Poczta Harcerska w Powstaniu Warszawskim 1944”. Zwiedzający mogli poznać losy najmłodszych powstańców. „Jednocześnie wystawa zaprasza zwiedzających do przyjrzenia się tematowi dzieciństwa i wojny, oporu i odwagi cywilnej” – czytamy w informacji prasowej. Działalność Instytutu Pilec-



kiego w Berlinie jest ważna nie tylko z perspektywy ciągłej potrzeby edukacji społeczeństwa niemieckiego, lecz także z uwagi na to, że stolicę Niemiec odwiedzają rocznie miliony turystów z całego świata (w 2022 r. było to 10,2 mln osób). Planowane jest otwarcie, na wzór Berlina, stałych placówek Instytutu Pileckiego w Nowym Jorku oraz Tel Awiwie. Jednak już w 2019 r., we współpracy z Instytutem Polskim w Tel Awiwie, udało się otworzyć wystawę „Passports for Life”. Ekspozycja opowiadająca o działalności ratującej Żydów grupy dyplomatów skupionych wokół Aleksandra Ładosia była dostępna w jerozolimskim Centrum Dziedzictwa im. Menachema Begina.

Dużym i ciekawym projektem propagującym polską historię na świecie jest akcja „Opowiadamy Polskę światu”, realizowana już od ośmiu lat. Stoi za nią Instytut Nowych Mediów, wspierany przez Polską Fundację Narodową, Instytut Pamięci Narodowej, Narodowy Bank Polski, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Polska Agencja Prasowa. Dzięki współpracy tych instytucji możliwa jest publikacja w największych światowych gazetach i portalach – m.in. w amerykańskim „Newsweeku”, francuskim „Le Figaro” i hiszpańskim „La Republica” i „El Mundo” – tekstów poświęconych konkretnym momentom rodzimych dziejów. Przy okazji Narodowego Święta Niepodległości w 2022 r. w zagranicznej prasie ukazały się artykuły premiera Mateusza Morawieckiego, ministra kultury i dziedzictwa narodo-

wego prof. Piotra Glišńskiego, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Karola Nawrockiego oraz wybitnego historyka, prof. Wojciecha Roszkowskiego. Wcześniejsze edycje związane były z rocznicami wybuchu drugiej wojny światowej, Bitwy Warszawskiej, Grudnia '70 czy urodzin św. Jana Pawła II. Aby zrozumieć, jak duży zasięg ma ten projekt, wystarczy spojrzeć na liczby – teksty publikowane w ramach jednej z edycji dotarły do ponad 1,650 mld odbiorców.

Ciężar realizowania polityki historycznej biorą na siebie przede wszystkim instytucje wspierane lub wprost kontrolowane przez państwo. To oznacza rzecz jasna dostęp do finansowania i zaplecza organizacyjnego. Tym bardziej należy docenić tych, którzy nie mając tych atutów, zabiegają o prawdę. Taką postacią był bezsprzecznie zmarły w 2019 r. Karol Tendera, więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tendera przez lata walczył z niemiecką telewizją ZDF o dobre imię Polski. Żądał od stacji przeprosin za to, że w lipcu 2013 r. określiła ona na swoim portalu internetowym obozy Majdanek i Auschwitz „polskimi obozami śmierci”. Choć kilka lat temu zmarł, to jego walkę o prawdę – przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu – kontynuuje syn, Jerzy Tendera. Ta ciągnąca się przez lata sprawa pokazuje, jak trudno – mimo tego, że prawda jest przecież po naszej stronie – tę prawdę pokazać światu i sprawić, aby świat ją przyjął.